Nr. 102. SANOK, dnia 10. grudnia 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Do Robotników-Polaków w Sanoku.

Sanockie Koło Towarzystwa szkoły ludowej zwołało na dzień 4. b. m. wiec oświatowy do sali Sokoła. Program był jasny: Nabożeństwo o godzinie dziesiątej, a o godz. pierwszej zebranie wiecu i odczyty o działalności Towarzystwa szkoły ludowej, znaczeniu i celach tego Towarzystwa, o mowie ojczystej jako największym skarbie narodowym, oraz o działalności spółek gospodarczych i wytwórczych. Z tego programu musiał każdy wiedzieć, iż na wiecu tym polityka uprawianą nie będzie, a przeciwnie, iż chodzić będzie tylko o to, aby wykazać, co sanockie Koło Towarzystwa szkoły ludowej pod względem podniesienia oświaty w naszym powiecie dotąd zdziałało, jak i co pod tym względem należałoby dalej działać celem podniesienia oświaty, i że celem tego Towarz. jest tylko podniesienie oświaty, której nam pomiędzy ludem tak wiejskim jak i robotniczym tak jeszcze wielki brak, iż z tego powodu Niemcy, a przedewszystkiem owi duchowi przodownicy galicyjskich socyalistów kraj nasz półazyą, albo krajem niedźwiedzi nazywają; dalej, iż chodzić będzie o to, żeśmy jako Polacy mowę naszą jako najwyższy nasz skarb narodowy kochać i pielęgnować powinni, a niekoszlawić jej jakiemiś z niemiecka po żydowsku lub z niemiecka po chińsku brzmiącemi i nikomu niezrozumiałemi wyrażeniami, ani nie poniewierać jej w rozmowie z pierwszym lepszym miszuresem wplątując słowa i zdania w żargonie niemiecko-żydowskim, co niby ma być okazaniem znajomości obcego języka, a w istocie rzeczy jest zdradzaniem naszego braku patryotyzmu i naszej głupoty, a wreszcie, iż rozchodzi się o wykazanie, że w czasach dzisiejszych pojedyncza jednostka nie może sama pod względem gospodarczym dać sobie rady, że przeto należy się łączyć w spółki gospodarcze i wytwórcze, aby tym sposobem sprostać konkurencyi i podnieść się materyalnie (majątkowo), a więc stać się mniej zawisłym i mniej zależnym od tych, którzy zgarnąwszy majątek chcieliby drugich zrobić od siebie zawisłymi i dyktować im swoje warunki.

W myśl też tego programu wygłosił ks. Koleński podczas nabożeństwa kościelnego kazanie wzywając wszystkich bez wyjątku do wzajemnej miłości i do wzajemnego oświecania i wspierania się — nie wyłączył on nikogo od prawa i obowiązku w tym względzie, a tem mniej nie wyłączył robotników czy to na roli, czy we fabrykach, podnosząc, iż wszyscy jesteśmy dziećmi wspólnej naszej Matki-Ojczyzny i wszyscy nawzajem kochać i wspierać się powinniśmy.

To też aż serce rosło, gdy na zebraniu wiecowem w sali Sokoła zebrało się tylu włościan i robotników z fabryki, bo myślano sobie, iż nie jest u nas tak źle i że musi być lepiej, skoro na wiec pod takiem hasłem zwołany, zebrało się tylu włościan i tylu robotników. Lecz niestety okazało się, iż tę radość usprawiedliwiają tylko włościanie, że to oni przyszli, aby w tej ciepłej, wzajemną miłością i chęcią wzajemnego sobie pomagania przepełnionej atmosferze ogrzać się i wzmocnić, że natomiast ci robotnicy fabryczni, którzy na wiecu się zjawili, to międzynarodowi socyaliści, którzy przybyli po to, aby swoim zwyczajem rozwiać owo serdeczne ciepło i podszczuć do nieufności i wzajemnej klasowej nienawiści, i aby wobec nas Polaków bez żadnej potrzeby i przyczyny zadrwić z najświętszych uczuć naszych, i okazać, iż w spółce z nimi znajdują się Polacy, którzy przez niemiecko-żydowskich socyalistów już tak bardzo obałamuceni i opętani zostali, iż zatracili wszelkie poczucie godności narodowej i miłości Ojczyzny, któremi pierś matek Polek karmiła ich.

Bo otro po wygłoszzniu referatu przez Dra Adama o działalności Towarzystwa szkoły ludowej, po wykazaniu, że Towarzystwo to ma na celu jedynie podniesienie oświaty w kołach jak najszerszych, a to tak pomiędzy ludem wiejskim jak i robotniczym, i że my jako polacy winniśmy to naszej Ojczyźnie, abyśmy wszyscy starali się stanąć na najwyższym stopniu oświaty, gdyż oświecając się okażemy tem miłość Ojczyzny i wzmożemy przez to siebie i Ją, i po zachęceniu, abyśmy zakładali w tym celu jak najwięcej czyteln i burs włościańskich wystąpił jako mowca robotnik fabryczny Komorowski i w namiętnym tonie począł wywodzić, iż działalność Towarzystwa szkoły ludowej nie jest dobrą, gdyż tam nie wskazują kajdan robotników i nie uczą, jak te kajdany z rąk robotnika zdejmować, ale uczą o Polsce i o miłości ojczyzny, a to nie daje chleba i nienasyci żołądka, że im socyalistom tego niepotrzeba, że ich narodowość nic nie obchodzi, i że oni chcą Polski ale Polski międzynarodowej. Robotnicy-Polacy! jakiejkolwiek barwy politycznej jesteście, ci którzyście nie zatracili jeszcze swojej godności narodowej, (bo do tych tylko się odzywamy), których miłość Ojczyzny nie zalał jeszcze obficie w szynkach w gronie socyalistów żydów i niemców pochłaniany alkohol, powiedzcie sami. czy takie szkalowanie naszych uczuć narodowych nie musiało oburzyć do żywego

Przygody Chińczyka.

Napisał Nie-Verne.

Liao-Ho urodził się jako syn rolnika i w młodości pierwszej pomagał ojcu uprawiać pola ryżowe i ogrody warzywne, a zajęcia tego rodzaju przyczyniły się, iż wyrósł na krzepkiego i rosłego młodzieńca o potężnych barach, jasnem spojrzeniu i bardzo wesołem usposobieniu. Spiewał też Liao-Ho od rana do wieczora przy pracy, a krasawice jego rodzinnej wioski, które z upodobaniem patrzyły na dzielnego chłopaka, przezwały go „wesołym skowronkiem“. — Tak szczęśliwie upływało mu życie, uchodził nawet u swoich za uczonego, gdyż od żebrzącego bonzy, który przyszedłszy do wioski poznał i polubił wesołego chłopca, a sam był piśmienny, nauczył się tyle, że potrafił pędzelkiem napisać list. Ale niema na ziemi trwałego szczęścia — o tej prawdzie dowiedział się i Liao-Ho — lecz dowiedział się jakby zbudzony z przyjemnego snu.

Posucha sprawiła, ze ryż się nie urodził i słońce nawet trawę tak wypaliło, iż bydła nie było czem żywić i głód straszny zaglądnął do chaty. Wtedy Liao-Ho widząc, że pracą swą rodzinie dopomódz nie może, owszem staje się ciężarem, bo przyczynia się do spożywania zapasów, wziął kilka garści ryżu do woreczka, oraz kilka placków i pożegnany czule przez rodzinę, puścił się w świat za zarobkiem. Po kilkotygodniowej wędrówce, którą odbywał częścią zarabiając na życie, a częścią żebrząc, ujrzał się pewnego dnia jako poganiacz jucznych osłów o samym zachodzie słońca przed bramami Pekingu. Ponieważ zmęczone drogą zwierzęta nie mogły pospieszyć, nie zdążyła karawana do bramy przed wystrzałem armatnim, oznajmującym zamykanie bram, i musiała noc tę przypędzić w polu pod murami miasta.

Po różnych kolejach życia w lat kilka później spotykamy naszego Liao-Ho jako funkcyonaryusza do wszystkiego w ambasadzie austryackiej, a ciągłe stykanie się i obcowanie z białymi dyabłami obudziło w nim spryt przyrodzony — otarło go tak, że mógł on o lepsze iść z niejednym mandarynem noszącym na śpiczastym kapeluszu czerwony guzik.

Używany do różnych posyłek wchodził często w dom bogatego kupca Siu-Czinga utrzymującego stosunki handlowe z Europą, i tam pierwsza miłość obudziła się w sercu dzielnego Liao-Ho, który dotąd wśród ciągłej pogoni za chlebem i nauką nie miał czasu nawet pomyśleć o czemś takiem, jak miłość. Stało się to w południe pewnego słonecznego dnia, kiedy drzewa w sadach osypane kwieciem wyglądały jak olbrzymie bukiety.

Liao-Ho, wysłany z ambasady do Siu-Czingu z zapytaniem w sprawie jakiejś ważnej tranzakcyi, przybył do kantoru, gdzie mu powiedziano, iż pan domu używa przechadzki w ogrodzie. Skierował więc swoje kroki w ogród tem chętniej, iż osypane kwieciem drzewa, które widział przez okno, przypominały mu wioskę rodzinną. Puścił się więc pierwszą napotkaną ścieżką na poszukiwanie Siu-Czinga. Po kilkudziesięciu krokach ścieżka skręcała w prawo, a po dalszych kilkudziesięciu krokach ujrzał Liao-Ho przed sobą pawilon z porcelanowym spadzistym dachem, opatrzonym po rogach smokami, otoczony kwitnącemi krzewami. W przypuszczeniu, że Siu-Czing pewnie w tym pawilionie używa wywczasu, wszedł po kilku schodach prowadzących do pawilony i śmiało otworzył drzwi. Lecz tu nagle wrodzona mu śmiałość opuściła go tak, iż ledwie krok od drzwi postąpiwszy, stanął jak wryty. Zamiast bowiem spodziewanego Siu-Czinga ujrzał czarujące, jakby nieziemskie zjawisko. Na bujającem bambusowem krześle, zaścielonem jedwabną poduszką, siedziała z robótką w ręku piękna i młodziutka Jum, córka pana domu.

(C. d. n.)

każdego choćby jak obojętnego Polaka! To też owo oburzenie, jakie powstało przeciw Komorowskiemu i owa nieprzyjemność, jaka go spotkała na mownicy, spotkały go nie jako robotnika, ale jako tego, który miał teutońską zuchwałość naigrawania się z naszych uczuć patryotycznych w naszym własnym domu. Powiedźcie sami, czybyście złapawszy za kark nie wyrzucili za drzwi ze swego domu takiego człowieka, którby przyszedłszy na nasze rodzinne zebranie i słysząc o zachęcaniu się do miłości, zgody i wzajemnego oświecania się wyśmiewa się z tego głosząc, iż to wszystko funta kłaków nie warte, a grunt to tylko dobre obładowanie sobie brzucha. Powiedźcie sami, czy owo odezwanie się nie było podyktowane jedynie zaciekłością partyjną chcącą niweczyć wszystko, co się partyi nie podoba, chociażby to było rzeczą najlepszą, i zaciekłością niezdającą sobie nawet sprawy i nierozumiejącą tego, co się chce i co się mówi. Albowiem, co to ma znaczyć, „my chcemy Polski międzynarodowej"? Co to jest polska międzynarodowa? Czy słyszeliwyście kiedy, iżby Niemiec socyalista mówił, że on chce Niemiec międzynarodowych, albo iżby Francuz socyalista mówił, iż on chce Francyi międzynarodowej. Tożby go za takie wyrażenie się wyśmiał każdy już nie towarzysz socyalista Niemiec i Francuz, ale nawet terminator socyalista Niemiec i Francuz.

A już nie na wyśmianie a na spoliczkowanie naraziłby się ten Niemiec socyalista, któryby nawet na zebraniu socyalistów Niemców odważył się odezwać, że on niepotrzebuje ojczyzny niemieckiej. Jak Niemcy socyaliści dbają o swój język i o swoją ojczyznę, to okazuje ich kongres w Monachium, na którym zgodnie oświadczali, iż nie uznają polskiej partyi socyalistycznej ale tylko niemiecką, a więc chcą aby Polacy przemienili się w Niemców.

I wy Robotnicy Polacy dajecie sobie przewodzić ludziom, którzy w imieniu waszym, publicznie takie brednie plotą! A czemże się to dzieje, oto brakiem oświaty, a więc wstępujcie w szeregi członków Towarzystwa Szkoły Ludowej, by tam dla siebie i dla swoich czerpać oświatę i nie dać się wodzić za nos ludziom złym i przewrotnym. Tam w Towarzystwie Szkoły lud., zakładanych przez nie szkółkach i czytelniach znajdziecie także lekarstwo na odbicie niektórych ogniw z kajdan, które was ugniatają, gdyż tam starają się o podniesienie oświaty, a oświata czyni człowieka zdolniejszym i silniejszym także do zdobycia sobie lepszego bytu materyalnego; tam wykazują zgubne skutki przesiadywania w karczmach i trwonienia ciężko zapracowanego grosza. W czytelniach przez Towarz. Szkoły lud. zakładanych wykazują, iż przesiadywanie w szynkach nie tylko pociąga za sobą utratę zarobku, ale jest przyczyną niesnasek w domu i głodu dzieci oraz kłótni i bójek po karczmach tak często prowadzonych, a co za tem idzie, procesów karnych, włóczenia się po sądach, siedzenia w aresztach, wstydu z tem połączonego i utraty drogiego czasu i zarobku. Wstępujcie w szeregi Tow. Szkoły lud. a oświeciwszy się dojdziecie do przekonania, iż Tow. Szkoły lud. wiedzie nie do zaprowadzenia pańszczyzny, jak to pomrukiwał pod nosem jeden z towarzyszy socyalistów na wiecu, ale do moralnego i materyalnego podniesienia wszystkich a więc do otrząśnięcia się z wszelkiego rodzaju pańszczyzn, i że ci, którzy starają się o zakładanie szkółek analfabetów i czytelń chcą tylko waszego dobra, gdyż ten, ktoby chciał zaprowadzić pańszczyznę i drugiego gnębić, ten nie będzie się starał o jego oświecenie, nie będzie się starał o wyrwanie go z objęć szynkarzy, albowiem nad człowiekiem ciemnym i przez picie alkoholu zbydlęconym łatwiej panować i łatwiej nakładać na niego różne pańszczyzny niż na człowieka oświeconego i trzeźwego.

Robotnicy! ten, kto wam mówi, iż Towarzystwo Szkoły ludowej działa na waszą szkodę okłamuje was — tego unikajcie, bo to szatan kłamca. Nam trzeba odrodzenia się, aby nas jako Polaków szanowano i poważano, a odrodzenie może nastąpić tylko wtedy, jeżeli wszyscy moralnie i materyalnie podniesiemy się i wzmocnimy. Tego, kto wam mówi, że narodowość wasza obchodzić was nie powinna i kto wam mówi precz z miłością ojczyzny, tego odpędźcie od siebie jak najdalej, bo to szatan matkobójca, on doradzi wam wkrótce, abyście odpędzili od siebie waszą starą troskami o wasze wychowanie i wasze utrzymanie wycieńczoną matkę, dlatego, że osłabiona różnemi dla was poniesionemi cierpieniami nie może już sama pracować ale czeka od was pomocy.

Robotnicy Polacy! przypatrzcie się, i rozważcie, kto się wysuwa na wasze czoło i każe wam zaprzeć się miłości Ojczyzny. Czyż ów p. Komorowski to Polak? Nie — to socyalista ruski, który na innem miejscu potrafi krzyczeć „na pohybel Lachom — za San z Lachami". A ów jegomość nie robotnik, co to znalazł się między robotnikami socyalistami i razem z nimi biegł w pomoc p. Komorowskiemu — czy to Polak? Nie! To międzynarodowy polityk, wieczny kandydat na posła, który nie osiągnąwszy tej godności na barkach mieszczaństwa ani na barkach włościaństwa zamierza szukać szczęścia u socyalistów. Toż łatwo takim panom, dawać wam taką naukę, gdyż to ich nietylko niedotyka i nie boli, ale owszem może im przynieść tylko korzyść. Ale czy słyszeli wyście kiedy, aby nawet żyd socyalista lub Rusin socyalista, wypierał się, że on jest Żydem lub Rusinem? Owszem Żydzi socyaliści idą zwartą falangą i występują w odrębnych grupach, jak to było podczas pochodu socyalistów w dniu 28. listopada, byle tylko zaznaczyć swoją odrębną narodowość tu w naszym odwiecznym kraju. A wy Polacy robotnicy mielibyście jedni zapierać się swej narodowości i swej miłości Ojczyzny. O nie to nie nastąpi nigdy. Mogą zdarzyć się wyjątkowo renegaty, którzy jak niegdyś Targowiczanie dla pieniędzy i dla brzucha odłączą się od narodu, ale masa robotników Polaków zostanie zawsze polską i Ojczyźnie swojej wierną.

Ich wzorem będzie Września, gdzie dzieci robotników polskich dały się katować za swoją mowę ojczystą, a nie towarzysze Komorowscy i nie międzynarodowi politycy.

WIEC OŚWIATOWY.

Odmienny wygląd naszego miasta w d. 4. b. m., snujące się liczne rzesze włościan, zwracały uwagę mieszkańców Sanoka, że odbędzie się jakaś uroczystość w naszym grodzie. Przypomniały nam te różnobarwne zastępy gości, że odbyć się ma Wiec oświatowy urządzony przez sanockie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Wiec rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym, odprawionem przez ks. kan. Bronisława Stasickiego. Po sumie wstąpił na kazalnicę ks. kan. Antoni Koleński i rozpoczął kazanie na temat: „Pójdźcie i wy do winnicy pańskiej". Gorące to przemówienie zacnego kapłana patryoty, znalazło posłuch w sercach licznie zebranych osób najrozmaitszych warstw, a ponieważ zsłów natchnionego mowcy biła gorąca miłość Ojczyzny, dlatego będziemy się starali streścić te głębokie myśli i szczere rady, aby doszły one i do tych, którzy ich słyszeć nie mogli.

Porównując nasze społeczeństwo do nadpsutego jabłka, które jednak zdrowe ma jeszcze ziarnka, wykazał kaznodzieja, że ziarnem tem jest lud nasz włościański szczerze wierzący i praktykujący — przywiązany do swej ziemi, którą ciężko zapracowanym groszem w Ameryce płaci na wagę złota, rozumiejąc, że każda skiba przesiąkniętą jest polską krwią i znojem ludu. Ten lud wieśniaczy, o którym mówimy, że „żywią i bronią" — o jakżeby żywił obficiej i bronił skuteczniej gdyby był oświecony. Obowiązkiem społeczeństwa polskiego jest zatem to zdrowe jeszcze ziarnko, ten lud włościański otoczyć najtroskliwszą opieką — pielęgnować — otaczać życzliwością, a szczególnie go oświecać, aby wzrósł w drzewo rozłożyste silne i przynosił owoce. — „Przez oświecony lud do wolnej Polski".

W dalszym ciągu wykazał mowca, że oświata jest majątkiem narodowym i jego życiem, — wszystkim ona jest potrzebną — wszyscy do niej są obowiązani, a szczególnie szerokie warstwy ludu włościańskiego i robotniczego a to:

1. Dla zapewnienia bytu narodowego, jego rozwoju i przyszłości.

2. Dla rozwoju ekonomicznego i podniesienia stanu majątkowego.

3. Dla służby ojczyźnie i wychowania dzieci na dzielnych patryotów.

Zawsze było tak i będzie, że narody cywilizowane dominowały mniej oświeconym, a w tej powodzi narodów słowiańskich tylko naród kulturnie wyżej stojący może mieć warunki bytu i przyszłości. Naród 20-milionowy karny, zasobny, oświecony, zginąć nie może, natomiast z narodem gnuśnym, ubogim, zaniedbanym, nikt liczyć się nie będzie. Aby podnieść stan majątkowy, dźwignąć kraj ekonomicznie, pomnożyć wydatność ziemi, trzeba nauki, oświaty.

Narody oświecone są też zwyczajnie zasobniejsze. Stwierdza to historya narodów, a szczególnie historya polityki kolonialnej. Żywym tego przykładem jest nasz kraj, którego skarby ziemi i bogactwa natury, wyzyskują obcy, nam za naszą pracą dostają się procenta minimalne, nasze gospodarstwa nie wytrzymują konkurencyi zagranicy, a znaczne majątki dziedziczne przechodzą w w ręce obce, obcym się rentują, swoim procentu nieprzynoszą — czemu? Oto tamci gospodarstwo traktują naukowo-umiejętnie, my postępujemy zwolna, a nasze szkoły rolnicze szczególnie włościańskie, przez włościan obsyłane są bardzo mało.

Nie to jest bogactwem posiadać wielkie obszary, ale na małych gospodarstwach osiągać możliwe zyski to właśnie jest sztuką, której uczy nauka. Niemcy, Czesi, Ślązacy, nasze Poznańskie, nie mają ziemi ani więcej, ani lepszej, a mimo to od nas o wiele są zamożniejsi, bo mają naukę, oświatę. Owoce naszej pracy byłyby bezwątpienia o wiele obfitsze, gdybyśmy mieli oświatę, bo święte są słowa: „Oświatą i pracą ludzie się bogacą". Warto też przypomnieć słowa Walerego Wielogłowskiego pisane do ś. p. ks. Kajsiewicza po klęsce r. 1863. w liście z d. 24. kwietnia 1864.

„Stosunki ciężkie to prawda, lecz narzekaniem temu niezaradzi z łez nikt chleba nie naczyni, tylko z mąki, a więc mąkę trzeba samprodukować, nie łzy i płonne skargi. Trzeba zapomnieć, że każda głowa do korony, ale natomiast zrozumieć i uwierzyć, że dziś szczególnie każda głowa do nauki, a ręce do roboty".

Każdy z nas jest obywatelem, synem polskiej ziemi. My służyć mamy ojczyźnie w gminach, urzędach, w radach powiatowych, w Sejmie i Parlamencie. W naszych rękach są milionowe majątki gminne i powiatowe, w naszych rękach drogi, ubodzy, sieroty, szkoły, zdrowoność i bezpieczeństwo publiczne, moralność narodowa, kontrola obowiązków publicznych i grosza łożonego na potrzeby gmin, powiatów i kraju, wszystko to w naszych rękach, i do tego wszystkiego trzeba nauki... oświaty!! Ojcowie rodzin mają też obowiązek dzieci swoje wychować po polsku i dla Polski, córki na matki polskie, synów na dzielnych, gorliwych patryotów polskich. Szkoła pomoże, ale nie zastąpi, bo to obowiązkiem jest rodziców. Wy rodzice musicie na wskroś aż do szpiku i kości czuć się Polakami, a do tego trzeba nauki, trzeba oświaty.

Sam Chrystus Pan nakazał nam kochać ojczyznę. On wlał w serca nasze tę miłość ojczyzny, dla której słodkie są trucizny i chwalebne blizny, mamy zatem obowiązek kochać swoją Ojczyznę, a jeśli tak, to aby ją kochać trzeba koniecznie ją poznać, a zatem poznać jej przyszłość, rozwój, historyę, jej ducha, czyli uczyć się historyi polskiej.

Historya ojczysta, to jakby źródło mądrości, u którego wszyscy karmić winni swego ducha. Bez znajomości historyi ojczystej nie ma Polaka, nie ma patryoty, jak bez pacierza nie ma chrześcianina. Szczególnie trzeba nam wychowywać i wyrabiać dzielne charaktery.

Trzeba nam wyrabiać w sobie taki hart duszy, taką silną wolą, która nie tylko, że nie będzie się chwiać jak ta chorągiewka na wszystkie strony, ale wytrzyma wszelkie przeciwności. Taka silna wola nie zrazi się, nie odstąpi od swego przekonania od ustalonych zasad i raczej się złamie, aniżeli zegnie. Tylko za pomocą wielkich charakterów można przeprowadzać i utrzymać dzieło większej wagi.

Polska upadła i dźwignąć się z upadku nie może z powodu braku odpowiedniej i potrzebnej liczby ludzi z wielkim charakterem.

U nas od kilkuset lat rozstrzyga w życiu publicznem prywata, a nie ustalone za-

sady i dobro publiczne. Interes osobisty, familijny lub partyjny bywał, i dotąd bywa przeważnie pobudką w sprawach najważniejszych naszej Ojczyzny. Znane nam są zasady: *„Salus rei publicae suprema lex esto — publicis privata cedere debent“*, ale ich nie przestrzegamy, stąd rozdział i wojna domowa. Znikczemniały nasze charaktery i mało między nami „Zawiszów“, — bo też mało między nami żywej wiary, bo w wychowaniu mało uważamy na wyrobienia stałych, silnych i szlachetnych charakterów. Piękne czyny naszych przodków o jakże godne zapalić do szlachetnego naśladownictwa, ale muszą być znane.

Jako środek do powszechnej oświaty ludowej wskazał mowca „Czytelnie“, które podobnie jak szkoły w każdej gminie są konieczne — i wytrwałość, bez której najlepsze rzeczy upadają. W zakończeniu przypomniał kaznodzieja piękne tradycye starożytnego grodu ziemi Sanockiej — zachęcając mieszkańców, by ożywieni duchem polskim, patryotycznym — ogień ten i zapał rozniecali po całej ziemi Sanockiej.

Słowami św. Mateusza „Pójdźcie i wy do winnicy mojej“ — zachęcał włościan imieniem matki Ojczyzny, by garnęli się do nauk, do których dawniej nie mieli przystępu, na chwałę „Królowej korony polskiej“ i pożytek Ojczyzny — „przez oświecony lud do wolnej Polski“.

Po nabożeństwie odśpiewali obecni „Boże coś Polskę“, poczem zaczęto rozchodzić się do domów.

O godz. 1 po południu poczęli się gromadzić wiecownicy w sali Sokoła a liczba ich wynosząca początkowo około 200 osób, wzrosła około godziny 5 po południu do tysiąca a może i więcej osób. Zaznaczyć musimy, że w obradach wiecu brały udział wszystkie stany, tak jak o to prosił Zarząd Koła T. S. L., a liczba obradujących wahała się od 200 do tysiąca osób tak, że śmiało powiedzieć można, że liczba wszystkich uczestników wiecu przychodzących i odchodzących, wynosiła przeszło 1500 osób.

Z uznaniem podnieść musimy na tem miejscu liczny udział włościan naszego powiatu, którzy z dalekich stron przybywszy, brali udział w obradach aż do samego końca wiecu. Objaw ten pocieszający dowodzi, że rolnik poczuł się już obywatelem i synem Ojczyzny, i że Jej sprawami się zajmuje. Udział kobiet i dzieci jest dowodem, że matki te poczuły się Polkami, i że dzieci swe uczą miłości Boga i Ojczyzny. W pracy tej niech postępują dalej, niech się wzajemnie oświecają, gdyż są dziećmi tej samej ziemi. Posiadają równe prawa do tej ukochanej matki, ale też mają względem niej te same obowiązki, tak samo jak inni dla niej pracować powinni. Pracowali i pracują dotąd ciężko dla tej matki użyźniając pola i łany, ale nie wiedzieli dla kogo pracują. Dziś praca ich jest już celowa — kochają całem sercem tę matkę Ojczyznę, a choć srogi los zapędzi ich za morza, to jednak z tęsknoty za nią wracają napowrót i sercem całem dla niej pracują. Nikt im nie wydrze z serca tej gorącej miłości Ojczyzny, bo to dar Boga, którego wróg wyrwać nie potrafi. Wśród tej pracy upadają nieraz znużeni, gdyż nie znają sposobu w jakiby sobie ulżyć mogli. Sposób ulżenia tej pracy istnieje, ale trzeba nad tem pomyśleć, trzeba rozważyć, trzeba się oświecać a biedę wypędzimy za dziesiątą granicę. W tym duchu pracuje też Towarzystwo Szkoły ludowej dla ludu i w tym też celu zwołało Wiec oświatowy.

O godz. $1^1/_2$ zagaiła p. Teodozya Drewińska, przewodnicząca sanockiego Koła T. S. L. obrady wiecu temi słowy:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowne Zgromadzenie!

Setną rocznicę uchwalenia wiekopomnej Konstytucyi Trzeciego Maja utrwaliło w kraju naszym zawiązanie T. S. L. w Krakowie, którego Koło istnieje w Sanoku od r. 1893, a zatem już przeszło lat dwanaście.

Zadaniem Towarzystwa tego jest, w myśl jednej z uchwał Konstytucyi Trzeciego Maja, oświecić a przez oświatę uobywatelić lud polski, czyli ofiarność Polaków i Polek, ich pracę, starania, myśli i chęci zwrocić w kierunku pracy nad podniesieniem intellektualnem, moralnem i materyalnem ludu polskiego. Lat dwanaście, to piękny okres czasu! Myślałby ktoś znający cele T. S. L., że Koło nasze w tym czasie dopięło swego celu przynajmniej o tyle, że w Ziemi sanockiej nie ma już ludzi, którzyby zmuszeni byli płacić za przeczytanie listu, lub też doręczonego im dokumentu urzędowego, jakoteż za podpis recepisu i t. p. wogóle, że zginęła ciemnota a z nią nieporadność wynikająca z braku najpierwszych podstaw wykształcenia, z braku znajomości czytania i pisania; sądziłby dalej, że wszyscy mieszkańcy naszego powiatu, przyszli już do przekonania, że człowiek bez oświaty, w obecnych czasach jest jak posąg bez życia, który patrzy a nie widzi, słucha a nie słyszy i nic nie rozumie. Niestety tak nie jest! W przeciągu tych 12 lat nie uzyskaliśmy poważnych rezultatów pomimo, że Wydział pracuje nieustannie. Dzieje się to dlatego, że liczymy w powiecie jeszcze takie gminy, które częścią z braku zaufania a częścią może z braku znajomości celów naszego Towarzystwa ociągają się w przyjęciu szkółki lub czytelni a także ponieważ często trudno wyszukać człowieka we wsi lub miasteczku, któryby nam rękę pomocną podał. Bez pomocy miejscowej niepodobna nic zdziałać!

W Kole naszem w Sanoku pracuje 120 a może i więcej osób, lecz obok tych znajdują się setki a nawet tysiące takich, którzy w niczem pracy naszej nie pomagają i nie chcą ze swych chwil wolnych poświęcić ani godziny, wołającym o pomoc i wzywającym do pracy w Towarzystwie naszem — nie chcą też przeznaczyć na jego cele, choćby najmniejszego datku z kwoty wydawanej na różne rozrywki. Dlatego wyniki naszych prac są nieznaczne i dlatego też nie umiemy, tak jak Czesi, dźwignąć narodu z zadziwiającą szybkością.

Wszelkie jednak żale są próżną gadaniną, na obojętność wielu, trzeba działać agitacyą. Bo też nic pilniejszego, ani ważniejszego nad to, by sennych pobudzić, by samolubów z puchu lenistwa powyciągać, by siłą kołatania chmury przesądów zniszczyć!

Ileż do roboty!

Ileż posłannictwa w zawiązywaniu nowych Kół, w urządzaniu i prowadzeniu szkółek początkowych i szkół dla analfabetów! Ileż pola do pracy wśród robotników dziennych, zarobników bez pracy i tylu innych, tylu niezliczonych, którym życie nie dało żadnej jasności!

Dlaczegóż tylko jednostki mają się poświęcać? Dlaczegóż tak mało tych, którzy niosą istotnie kaganek oświaty?

Cała wina w tem, iż, jak wielu niepojmuje doniosłości oświaty, tak również wielu nie posiada oświaty potrzebnej do zrozumienia obowiązków narodowych!

Ufam jednak, że dzisiejsze zbliżenie się nasze i wymiana zdań wpłynie na połączenie sił wszystkich stanów naszego powiatu we wspólnej pracy podjętej dla dobra ludu z miłości kochanej Ojczyzny. W tej myśli otwieram dzisiejszy wiec hasłem doniosłego znaczenia:

„W jedności siła!“ *(C. d. u.*

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

W sprawie seminaryum w Cieszynie zostały wysłane dwa telegramy stosownie do uchwały wiecu oświatowego a mianowicie:

Prezydyum Koła polskiego Rady państwa, Wiedeń, Parlament. Wiec oświatowy T. S. L. zebrany w liczbie przeszło 1000 osób w Sanoku, zwraca się do Koła polskiego, aby niedopuściło do wyrządzenia rażącej krzywdy polskiej narodowości na Śląsku, przez przeniesienie seminaryum polskiego do innej miejscowości, lecz owszem, aby użyło całego swego wpływu, by rząd założył samoistne polskie seminaryum nauczycielskie w Cieszynie, jako w prastarej stolicy tej dzielnicy Polski.

Ks. Koleński, hr. Potocki, Fiedler, Piech, Bielak, Lachiewicz.

Jego Ekscelencya P. Prezydent Ministrów Baron Gautsch, Wiedeń, Parlament. Wiec oświatowy T. S. L. zebrany w liczbie przeszło tysiąc osób w Sanoku, uchwalił zwrócić się do Wysokiego Rządu, aby nie tylko nie dopuścił do wyrządzenia rażącej krzywdy polskiej narodowości na Śląsku przez przeniesienie seminaryum polskiego z Cieszyna do innej miejscowości, lecz aby czyniąc zadość słusznemu żądaniu całego polskiego społeczeństwa, utworzył w Cieszynie samoistne polskie seminaryum.

(Te same podpisy jak wyżej).

Z sali odczytowej. W niedzielę 3. bm. wygłosił prof. K. Golczewski w sali Sokoła odczyt: „O termometrze i barometrze“. Prelegent w sumiennie opracowanym zarysie historycznym rozwoju termometru, przedstawił początek tego pożytecznego przyrządu ilustrując różne zjawiska cieplne stosownemi demonstracyami i rysunkami. W pouczającym wykładzie wykazał prelegent w sposób wyczerpujący najrozmaitsze metody termometryi tak dla temperatur niskich, jakoteż bardzo wysokich. Wskutek braku czasu, z powodu odbyć się mającej tego samego wieczoru uroczystości trzech wieszczów, musiał prelegent streszczać się tak, że rozwój barometrów zdołał naszkicować tylko w zarysie, z lekka tylko zaznaczając ich zastosowanie. Spodziewamy się, że do tematu tego, szanowny prelegent powróci jeszcze kiedyś przy sposobności, gdyż doborem demonstracyi potrafi tak zająć publiczność, że dłuższe nawet zabsorbowanie uwagi słuchaczów, mija bez znużenia.

Wskutek wenty gospodarskiej, mającej się odbyć d. 17. b.m. odbył się wykład prof. Garlickiego w piątek d. 8. b. m. na temat: „Jak powstała nasza ziemia“. Zapowiedziana demonstracya obrazów świetlnych zwabiła licznych słuchaczy tak, że sala była prawie nabita. Nie tylko jednak same demonstracye, ale także i treść odczytu oraz szereg rysunków przykuły uwagę słuchaczy. Prelegent wyszedłszy z teoryi Kanta i Laplace'a co do powstania ziemi, przedstawił barwnie różne ewolucye jakim ona podczas swego rozwoju ulegała, tłómacząc powstawanie gór, w różnych swoich formach, oraz ukształtowanie się lądów w epokach dawniejszych i nowszych. Zajmujący wykład ilustrował prelegent licznymi rysunkami i obrazami niknącymi.

P. W. U. Dziś po południu odbędzie się o godz. 5 ostatni z zimowej seryi, wykład prof. Pytla p. t.: „Wieszcza poezya polska w epoce romantycznej“. Jestto ciąg dalszy wykładu z seryi wiosennej, stanowiący sam dla siebie odrębną całość. W obecnej chwili, kiedy materyalizm nieco rozwielmożniać się zaczyna, jest wskazanem oderwanie myśli od codziennych trosk i zwrócenie jej ku szlachetnym ideałom naszych Wieszczów. Et haec meminisse iuvabit.

Wieczór trzech Wieszczów. W niedzielę 3. b. m. uczciła młodzież tut. gimnazyum pamięć trzech wieszczów. Program wieczoru wspaniale wykonany świadczył o pracy, jaką tu młodzież włożyła, i o tym pietyzmie dla swoich wodzów duchowych. Wieczory przez młodzież urządzane mają swą sławę w Sanoku, bo obok starannego wykonania czuć tam młodzieńczy zapał, tam jest dusza czysta, przesiąknięta ideałami, które życie wypełniać mają. Przemówienie wstępne ucznia Rąpały wlewa w nas wielką otuchę w przyszłość tej młodzieży. Przemówienie to dało dowód, że ta młodzież nietylko zna swoich mistrzów, ale i myśli ich umie odczuć, że w tych piersiach młodzieńczych jest serce prawdziwie wielkie, że będą to ludzie pracy i myśli.

Część muzyczno-wokalna wypadła wprawdzie bez zarzutu. Jedno tylko spostrzeżenie smutne należy zanotować. Brak dobrego chóru. Jakie są tego przyczyny, nie wiemy, lecz zwracamy się stąd do młodzieży z radą pielęgnowania śpiewu. To co mogli zdziałać z orkiestrą, to można i z chórem dokonać. Jestto wielkie zaniedbanie, a zaniedbanie to od kilku lat daje się spostrzegać. Orkiestra

wyćwiczona wspaniale wykonała prawdziwie artystycznie wyjątki z opery Moniuszki „Halka“ a solo picolowe ucznia Grechowicza nagrodzone zostało prawdziwą burzą oklasków. Wyćwiczenie orkiestry, jak się dowiadujemy jest jedyną zasługą ucznia Krawczyńskiego. Na całość złożyły się jeszcze deklamacya „Opowiadanie Sobolewskiego“, ostatnia scena z trzeciej części „Nieboskiej Komedyi“ Krasińskiego, a zakończyły sceny z fragmentu dramatycznego Słowackiego: „Złota czaszka“.

Sala była wypełniona po brzegi.

Tow. Młodz. Pols. „Znicz“ w Sanoku. Z Tow. „Znicz“ donoszą nam: W niedzielę 10. grudnia b. r. odbędzie się w Głębokiem w czytelni „Znicza“ odczyt o „Bartoszu Głowackim“, który wygłosi prelegent naszego Towarzystwa p. B. Praszałowicz.

W Ustrzykach strzelił w środę 6. grudnia b. r. w południe tamtejszy kapitalista Jonas Engelmajer z rewolweru do przechodzącego ulicą obok jego domu, tamtejszego pomocnika kancelaryjnego sądowego Stanisława Szubera. Kula jednak przebiła tylko kapelusz Szubera na wylot — nie wyrządzając temuż żadnej szkody.

Zagadką jest czy ma się tu do czynienia z zamiarem morderstwa, czy też z czynem umysłowo chorego.

Władze sprawą zajęły się - sprawcy jednak dotąd nie przyaresztowały.

Loterya gospodarska, która jak pisaliśmy, odbędzie się w niedzielę 17. b. m. o 4. po południu w Sokole, zapowiada się doskonale, gdyż wiele już osób przerzekło cenne fanty jak zwierzynę, drób, wędliny, wina i t. p. Komu szczęście sprzyjać będzie, ten może się na loteryi obficie zaopatrzyć na święta.

Choinki nie będą do wygrania, natomiast po bardzo tanich cenach będzie je można na loteryi nabywać.

Komitet loteryjny uprasza osoby, które z braku adresu zawiadomienia nie dostały, aby raczyły fanty przesyłać w czasie od 14. do 17. grudnia br. na ręce następujących osób: Ks. kan. Bronisława Stasickiego, Leontyny Chylińskiej i Maryi Czarnowskiej, zaś w niedzielę dnia 17. b. m. od 9. rano do 12. w południe do sali „Sokoła“.

Konkurs. Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na jedno stypendyum w kwocie ośmiuset (800) koron z fundacyi Wystawy krajowej rolniczej i przemysłowej we Lwowie z r. 1877. przeznaczonej dla rzemieślników i przemysłowców, którzy zawodowo już w kraju wykształceni wiedzę swą i naukę za granicą uzupełnić pragną.

Na podstawie art. IV. listu fundacyjnego Wydziału krajowy postanowił nadać tym razem to stypendyum rękawicznikowi, a w braku tegoż szewcowi.

Nadane stypendyum pobierane będzie przez rok jeden, może być jednak pozostawione na czas dłuższy, najdłużej na trzy lata, jeżeliby wydoskonalenie się w zawodzie przez stypendystę wybranym wymagało dłuższego pobytu za granicą.

Kandydaci ubiegający się o to stypendyum winni najdalej do 31. grudnia b. r. wnieść podania do Wydziału krajowego i dołączyć do nich metrykę, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i poświadczenie nabytego w kraju zawodowego wykształcenia w stopniu powyżej wskazanym.

Dalej winni kandydaci w podaniach wskazać szczegółowo program i cel podróży, a Wydział krajowy, nadając stypendyum, może nadto wytknąć stypendyście kierunek w jakim, i miejscowość, w której uzupełnić ma swoje wykształcenie.

Nadto szewcy, mają udowodnić praktykę w jednej z renomowanych pracowni szewskich, znajomość obcych języków, ukończenie szkoły przemysłowej uzupełniającej względnie innej, dającej ogólne wykształcenie przemysłowe i handlowe.

Wreszcie przedłożyć mają kandydaci także pisemne zobowiązanie się, że w razie uzyskania stypendyum po wykształceniu się za granicą wykonywać będą swój przemysł w kraju przez lat dziesięć, gdyby zaś nie dopełnili tego warunku po otrzymaniu stypendyum obowiązani będą zwrócić fundacyi kwotę otrzymaną tytułem stypendyum wraz z 6%.

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku. Wydawca: **Dr. Wojciech Słączka.**